

SYLWETKI

Krystyna
Janda

Fot. MICHAŁ SADOWSKI

— Już pierwszego dnia zdjęciowego odniosłam sukces — powiedziała o „Zwolnionych z życia” Waldemara Krzystka. Podobno dwaj pijacy idący na melinę wzięli ją za osobę „z marginesu”, gdy ucharakteryzowana, z potarganymi włosami i z halką wystającą spod płaszcza czekała na chodniku na rozpoczęcie zdjęć. Za tę rolę dostała w sobotę w San Sebastian nagrodę dla najlepszej aktorki.

Kiedy gra, wczuwa się w postać, dopracowuje ją w każdym szczególe. Jako Modrzejewska zmieniła kolor włosów, inaczej chodziła, mówiła. Równoległe z „Przesłuchaniem” grała elegancką damę we francuskim filmie. Musiała zgłaszać się dwa dni wcześniej na zdjęcia do Paryża, bo tyle trwało doprowadzenie jej do normalnego wyglądu. „— Pytali mnie: — Co tam grasz w tej Polsce? — Taką, co siedzi w więzieniu. — Przecież grasz, a nie siedzisz, dlaczego więc tak wyglądasz?” — wspomina.

Janda twierdzi, że wywalczyła sobie miejsce wśród aktorów trochę na zasadzie odrębności. Kobieta współczesna, przebojowa, drapieżna, kontrowersyjna: — Nie jestem aktorką, którą można pokochać od razu i na zawsze.

Do szkoły aktorskiej poszła towarzyszyć koleżance podczas egzaminu i już tam została. Wcześniej była uczennicą szkoły plastycznej i marzyła o ASP. Dzisiaj twierdzi, że aktorstwo to jedyna rzecz, którą potrafi robić. Na czwartym roku zagrała Maszę w telewizyjnej adaptacji „Trzech sióstr” Czechowa, w reżyserii Bardiniego. Potem było Ateneum i „Śluby panieńskie” oraz „Portret Doriana Graya”. Grała w tym przedstawieniu chłopca i podobno po jego obejrzeniu Wajda zaprosił ją na próbne zdjęcia do „Człowieka z marmuru”. Zagrała Agnieszkę, dziennikarkę, rolę po której już mogłaby nic nie robić, bo jak twierdzono „i tak ma zapewnione miejsce w encyklopedii”.

Potem był kabaret Pietrzaka i Janda śpiewająca, sukces „Gumy do żucia”, „Ogrzej mnie” Satanowskiego. „Dyrygent” Wajdy w 1979 przechodzi bez echa, ale rok 1981 to „Człowiek z żelaza” i następny sukces, po którym staje się znana w Europie. W „Przesłuchaniu” Bugajskiego gra Tonię, kobietę nie zamieszana w politykę, która nagle staje twarzą w twarz z jej okrucieństwem. O tej roli, powiedziano: „żywiol ujęty w karby ascetycznej dyscypliny”. W roku 1990 dostaje za nią w Cannes nagrodę dla najlepszej aktorki.

Gra w wielu filmach we Francji, RFN, Szwajcarii i Stanach Zjednoczonych, m.in. w „Mefiście” Istvana Szabo, „Oszołomieniu” Christine Laurenta, „Niepokoju” Tomasa Coerfera. Ich prawie całkowitą nieobecność na polskich ekranach kwituje krótko: — Trudno.

W Polsce występuje w 1985 roku w „W zawieszaniu” Waldemara Krzystka, kameralnym dramacie dwojga ludzi. W „Kochankach mojej mamy” ujawni talent komediowy. Do teatru powraca Janda w „Edukacji Rity” w Ateneum, potem jest Medea w Teatrze Powszechnym. Ostatnio w „Śmierci i dziewczynie” w Teatrze Studio ponownie gra rolę kobiety uwikłanej w politykę, chociaż twierdziła już: — Szukam czegoś apolitycznego. Chcę być tylko aktorką.

IZABELLA WIT-KOSSOWSKA